

Na lekcje religii? Jestem za chociaż jestem przeciw

Autor tekstu: **Elżbieta Binswanger-Stefańska**

motto:

Jak żyć, żeby nie zwariować

Jacek Santorski

Z jednej strony mamy odgórne decyzje MEN-u, czyli młot, z drugiej niekończące się dysputy teologiczno-ateistyczne, czyli kowadło, a pomiędzy tkwi delikatna, wrażliwa, krucha, podatna na formowanie główka naszego dziecka. Dziecka swoich rodziców, dzieci swoich czasów, czyli „z grubsza biorąc agnostyków po ślubie kościelnym obchodzących święta kościelne, ale już nie klękających w kościele i nie przyjmujących księdza po kolędzie”, ba, „nie widzących potrzeby ochrzcenia dziecka” [1].

A tu dziecko urosło i właśnie rozpoczyna szkołę, w programie wśród przedmiotów — lekcje religii. Posyłać, mimo że sami jesteśmy w odwrocie? Nie posyłać i narażać dziecko na stresujące przeżycia? Na przykład upokarzające „pietruszkowanie”, gdy cała klasa przygotowuje się do przyjęcia komunii świętej? Konsekwentnie skreślić świętego Mikołaja, choinkę i święconkę, i dopiero narażić dziecko, a przy okazji siebie, na prawdziwą przykrość? A może wręcz przeciwnie? Ochrzcić dziecko? Wrócić do klękania? Niech ksiądz po kolędzie skreśli nas z listy skreślonych i wpisze nasz adres od nowa? Żeby dziecku zaoszczędzić stresu? Nie mącić w głowie?

Dyskusje dyskusjami, teorie teoriami a życie to realia. Co robić? Jak żyć, żeby nie zwariować? Jacek Santorski wydał swoją książkę o tym właśnie tytule w reakcji na transformację społeczno-polityczną w Polsce. W recenzji czytamy: „Niezwykle wysoki poziom neurozy Polaków zafundowała nam historia (...). Dzisiejszy czas jest szczególny, bo na zmianę cywilizacyjną nakłada się przebudowa systemu...” Tja, to było o poranku, minęło parę godzin i oto dzisiejszy czas robi się coraz szczególniejszy, bo na bieżąco funduje nam dodatkowy powód do neurozy, lekcje religii dla naszych dzieci w szkołach. I już dziś się obawiamy, że kiedyś, kiedyś te nasze teraz dzieci będą się leczyć z głębokiej neurozy, którą właśnie funduje im historia. Cóż więc począć?

Rada moja jest następująca, przede wszystkim nie tracić rozeznania. Historia zawsze była i jest pogmatwana. Jest to jej immanentną właściwością. I nie tylko w Polsce. Jak przyjrzeć się historii jakiegokolwiek narodu trochę głębiej niż na samej skórcie, to okazuje się, że wcale nie jesteśmy tacy znowu wyjątkowi. Powodów do neurozy jest na świecie bez liku. Przestańmy się wreszcie cieszyć, że to nas, wybrańców, dotknął komunizm, i że mamy raz na zawsze powód, żeby się nad sobą użalać. A gdyby nas dotknął Holocaust? Lub na odwrót, gdybyśmy byli potomkami nazistów? To dopiero byśmy płakali! Świat przechodzi właśnie bardzo ciekawą transformację, jesteśmy jej żywymi obiektami. Jesteśmy też podmiotami owych przemian. Świat po 11 września jest światem, jakiego dotąd świat nie widział. I — w konsekwencji wydarzenia, które tak bardzo świat zapiekło — mamy coraz wyraźniej zarysowujący się rozdział wierzących od niewierzących. Coraz bardziej jawną, wyrazistą sedymentację.

Stąd i w Polsce reperkusje. Nagle ludzie zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, jaki tak naprawdę jest ich stosunek do religii, lub przynajmniej zauważać, że nie jest jednoznaczny. Poślanie dziecka na lekcje religii — w czasie komunizmu, systemu z założenia przecież laickiego, chleb powszedni — dziś zaczyna być problemem z dokładnie przeciwnego powodu. Wtedy nie było to obowiązkowe, a wręcz wbrew państwu, mimo to dzieci chodziły na religię, we własnym zakresie. Dziś religia jest przedmiotem w szkołach ze stopniem liczącym się do średniej. Wtedy trzeba się było sprzeciwić, dziś religia jest de facto obowiązkowa, i znowu trzeba się sprzeciwić. Ot, piruet historii. Historia uwielbia takie salta. Ale nie tracimy nerwów. W jakiej byśmy się nie znaleźli sytuacji, zawsze warto postawić na dwa konie: Rozwagę i Równowagę. Na córki jednej klaczy o imieniu Waga. Która ma dwie szale.

Żeby postępować rozważnie, trzeba umieć ocenić sytuację. Żeby zachować równowagę, trzeba pilnować, aby żadna z szal nie przeważała zbyt w swoją stronę. Nie przegiąć! No, to oceńmy sytuację. Poślemy dziecko na religię, źle, nie pošlemy, niedobrze. A może jeszcze gorzej? Rozważmy posłanie. Cóż takiego stanie się dziecku, jeśli na lekcje religii będzie

uczęszczało? Tu zaznaczam, że przyglądam się sprawie od strony realnej, teoretyzowanie o rozdziale kościoła od państwa i religii jako sprawy prywatnej nie interesuje mnie kompletnie, jestem matką, a w poniedziałek moje dziecko będzie siedziało w swojej pierwszej klasie. Będzie przejęte. Będzie ciekawe. I będzie czekało co nastąpi. I jak już będzie miało pierwszy dzień szkoły za sobą, wszystko to w domu opowie.

I wtedy właśnie mogę się wykazać. Bo lekcje to jedna sprawa, a to, jak dom wychowuje, to druga strona medalu. Nie będę dziecku mieszać w głowie, nie będę nastawiać kontra, skądże znowu. Lekcje religii? Proszę bardzo. Jeśli dziecko będzie miało szczęście i katecheta będzie dobrym nauczycielem, to tylko się cieszyć, niech się dziecko dowie. Ode mnie dowie się rzeczy uzupełniających. Moja już w tym głowa, żeby dziecko oprócz jednego Boga, poznało ich całe mrowie. No, tak, relatywizm, zaraz mi tu ktoś wytknie. Nieprawda! Wiedza! Dziecko powinno powoli i adekwatnie do swojego stopnia rozwoju dowiadywać się, że w przeszłości były wiary w wielu bogów, że teraz też na świecie ludzie wierzą w różnych, ba, są i tacy, którzy nie wierzą wcale. Oraz jakie jest moje — plus ojca dziecka — zapatrywanie na tę sprawę.

Pamiętam bowiem jak dziś, bo dlaczegóż miałabym zapomnieć, jak to było na przykład z językiem rosyjskim u mnie w szkole. Od piątej klasy wzwyż, obowiązkowym. Gdy znalazłam się w liceum, okazało się na dodatek czego, że moja klasa jest klasą eksperymentalną z językiem rosyjskim poszerzonym, podwójna ilość lekcji języka, matematyka, fizyka, chemia pół na pół po polsku i rosyjsku. A cóż to był za dramat! Jacyś rodzice zabrali swoje dziecko w atmosferze skandalu z tej szkoły. Moi uważali, że dodatkowe lekcje języka na pewno mi nie zaszkodzą. Chyba żebym bardzo cierpiała. Ale nie cierpiałam. Język rosyjski jest piękny. Już wtedy uczyłam się cenić rosyjską literaturę. Jeżeli czegokolwiek żałuję, to tego, że nie uczyłam się pilniej. Rozumienie piosenek Władimira Wysockiego w oryginale, to coś wspaniałego. Moja klasa była świetna, do dziś się spotykamy. Z nas wszystkich na rusycystykę poszedł tylko jeden chłopak, i wiem, że dobrze się czuje ze swoim wyborem. Pozostali wybrali sobie takie zawody, do jakich czuli się predestynowani. Nikt z nas jakoś nie stał się „ofiara rusyfikacji”.

Per analogiam uważam, że lekcje religii z nikogo księdza nie zrobią, jeśli nie poczuje powołania. Faktem jest także, że żyjemy w kraju katolickim, mamy swoje obyczaje związane z różnymi świętami, uroczystościami rodzinnymi. Nie uważam, żeby rezygnowanie z nich było bezwzględnie konieczne. Niby dlaczego? Są nasze! Na rzucanie wianków i topienie Marzanny też przecież sobie pozwalamy, choć to takie pogańskie. Nie jest ważne, co robimy, ale jaką mamy tego świadomość. Dziecko w szkole się uczy. Poddawane jest też formowaniu, czasami jest to jawną lubo kryptoindoktrynacją, my, Polacy, nie znamy wręcz szkół bez niej, a to były zabory, a to okupacje, a to udawane przyjaźnie... I cóż? Nikt nas na swoją modłę bez reszty przenicować nie zdołał. Czasami reakcja na akcję jest wręcz zbawcza.

Nie demonizowałabym też lekcji religii. To bowiem dziecku bardziej może zaszkodzić, niż ucześnie na nie. Wywodzi się z chrześcijaństwa. Jak się temu faktowi bliżej przyjrzeć, to z chrześcijaństwa z domieszkami najprzeróżniejszych innych wierzeń. Jakby się na historię Kościoła nie zżymać, jest nasza. I jest w niej wiele pięknych kart. A już na pewno warto ją poznać. Niech się dziecko tego wszystkiego dowiadyuje w miarę dorastania. I niech całą swoją historię, w tym historię Kościoła, poznaje. I traktuje ją z szacunkiem, bo innej nie ma. Ale niech się uczy rozróżniania kosmogonii mitologicznej od naukowej, z czasem wyrobi sobie świadomość, że i ta najbardziej naukowa może się całkiem zwyczajnie zdezaktualizować (niewykluczone, że to właśnie ono, nasze dziecko, gdy dorośnie, przyczyni się do zdetronizowania kolejnych prawd). I, tak jak kiedyś dziecko dowiadyuje się, że święty Mikołaj to taka zabawa, tak można mu powiedzieć bez obawy spowodowania spustoszenia w jego młodym umyśle, że „Pan Jezusek” jest równie fikcyjną postacią, jak Piotruś Pan, czy Pan Ollivander (z „Harry'ego Pottera”).

Ale nadal pozostają sprawy o wiele bardziej istotne. Nie można posłać dziecka do komunii bez sakramentu chrztu. Nie można nie posłać dziecka do spowiedzi. A zatem można ochrzcić dziecko. Mimo wszystko wydaje mi się to naturalniejsze, niż trzymanie dziecka z dala od takich wydarzeń. My, niewierzący w Boga, najczęściej też byliśmy ochrzczeni. I też w dzieciństwie chodziliśmy do kościoła. Jeżeli chrzest nie ma dla nas szczególnego znaczenia, to cóż nam on szkodzi? Zgódźmy się na to, pogódźmy się z tym, że żyjemy w okresie przejściowym. I nie jesteśmy sami na świecie, społeczeństwo nas łączy, ma to swoje dobre i swoje złe strony.

Autor „Boga urojonego”, Richard Dawkins, [opisuje](#), że ludzie lubią go męczyć pytaniem, w którym momencie dokładnie zaczął się człowiek, czy może matka była jeszcze małpą a córka już ludzką kobietą? Gdzie ewolucjonista stawia granicę? Takie pytanie zadaje ktoś, kto nie umie myśleć linearnie, chce mieć albo czarne, albo białe, odcienie szarości pomiędzy bardzo go

złoscza. Tymczasem właśnie szarości są normalne. Indywidualne wyrastanie z wierzenia też taką ma własność. Zbiorowe — analogicznie. Już nie wierzymy, ale jeszcze nam żal nie ubrać choinki. Jeszcze wzięliśmy ślub kościelny, ale już nie ochrzcziliśmy dziecka. Czy robić krok w tył i nadrabiać chrzczenie? Nie? Odwrotu już nie ma?

Więc rozpatrzmy tę drugą opcję. Nie posyłamy dziecka na lekcje religii. Dziecko musi się do tego przyzwyczajać, że w niektórych sytuacjach jest w swoich poglądach w mniejszości, w skrajnych przypadkach samotne. Tak też bywa. Jestem zdania, że zobowiązuje nas to tym bardziej do uświadamiania dziecka — na ile tylko jego umysł na danym etapie rozwoju pozwala. Ale też do konsekwentniejszej rewizji naszych poglądów i postępowania. Do kościoła i nie kłękamy? A cóż to za rodzaj kontestacji? Jak mężczyzna nieżydowskiej wiary wchodzi do synagogi, to zakłada jarmużkę, jak nie jest muzułmaninem, a przyjdzie mu wejść do meczetu, to zdejmuje buty, dziecku można to z łatwością wytłumaczyć. Jeśli już jesteśmy w kościele, na ślubie czy pogrzebie, to co nam szkodzi przykłęknąć? Przecież nie ma to dla nas znaczenia? A, rozumiem, jednak ma! To właśnie proponuję zrewidować. I przekazywać uczciwie swojemu potomstwu. Bo najważniejsze, to nie robić dziecku wody z mózgu. Uczciwiej będzie powiedzieć dziecku o naszych rozterkach. Nie jest to łatwa sprawa, bo przecież sami też jesteśmy w kłopotach.

Spójrzmy zatem raz jeszcze na przedmiot naszej decyzji, lekcje religii w szkole dla naszego dziecka. Choć teoretycznie jestem przeciw, jakim to prawem państwo narzuca mi, w jakiej świadomości mam wychowywać swoje potomstwo, nie dawałam mu takiego prawa, praktycznie powiedziałabym, tak! Dziecko może mieć szczęście, nauczycielem może być naprawdę dobry pedagog. Wtedy nasze dziecko przyswoi sobie wiele istotnej dla jego życia wiedzy. Jeśli równocześnie wyniesie z domu zdrowy krytyczny stosunek do przyswajania sobie faktów, wtedy nie mamy się czego obawiać. W końcu wejdzie w fazę, którą profesor Tadeusz Kotarbiński w eseju ["Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej"](#) [2] opisał w te słowa: „droga zerwania z religią (...) prowadziła poprzez uświadomienie intelektualne, poprzez krytykę tradycyjnych pouczeń z punktu widzenia ich sensowności, zasadności, prawdziwości.”

Jeśli zaś nauczyciel będzie pozostawiał do życzenia — co może się niestety zdarzyć w każdym przedmiocie — to zawsze jeszcze pozostaje goła wiedza umiejętnie korygowana przez dom. Lepiej ją mieć niż nie mieć jej wcale. Przydaje się potem w wielu kierunkach studiów, historii, historii sztuki, kulturoznawstwie, literaturze, filozofii... I w zwyczajnym życiu. Bo jak tu oprowadzać przyjaciół z innych kultur po Krakowie? Jak im pokazywać kościół Mariacki czy katedrę na Wawelu bez znajomości podstawowych zasad naszej religii? Dodajmy, że dokładnie to samo dotyczy świątyń innych religii, na przykład synagog.

Tak naprawdę problemem są nie tyle lekcje religii w szkole dla naszych dzieci, ile fakt, że zmusza to nas, dorosłych, do zrewidowania własnych poglądów. Należy się domyślać, że w niejednym domu w Polsce wygląda to podobnie, jak w cytowanym mailu. Na tym właśnie polega „dramat sytuacji przejściowej”. Nie ma lekko. Czas się ustosunkować. Trzeba włączyć głowę. Rzućmy zatem snop światła i na to wyzwanie. Telewizja informuje nas wprawdzie w tym samym wydaniu wiadomości, że w Iraku znowu zginęli ludzie, w innym miejscu świata huragan zniszczył zbiory, nasz nieżyjący Papież czyni po śmierci cuda... Ale czy my mamy się za idiotów? Przecież też pokończyliśmy szkoły! A telewizja to nie wyrocznia! Cudów nam nikt nie wmówił!

Czy wobec tego jesteśmy „złymi wiernymi”? A może już wcale nie jesteśmy? Do kościoła chodzimy z rozpędu? Albo już prawie wcale nie chodzimy? Na pogrzeby i basta? Jednak widmo ateizmu niejednego przeraża. Życie bez świąt? Bez karpia w grudniu i baranka bożego na wiosnę? Ateizm w komunizmie właśnie dlatego się nie przyjął. Bo chciał jednym postanowieniem nie tylko wykluczyć Boga, ale też to wszystko, co ludzkie, obyczaje, obrządki, kościoły. I, jak się okazuje, łatwiej pożegnać się z Bogiem, niż z całą tą wielowiekową tradycją. Tyle że nie ma takiej konieczności. Jak w Europie przyjmowało się chrześcijaństwo, to wchłaniało poprzedzające je wierzenia i obrządki. Wszystko to, co teraz wydaje się nam rdzennie chrześcijańskie ma o wiele dłuższe korzenie. Wystarczy sięgnąć po książki, żeby się oświecić, lub choćby kliknąć w klawisz komputera.

Teraz, gdy świat się przeinacza i zaczynają się meldować ludzie wyrastający z wiary w Boga, dzieje się podobnie. W zlaicyzowanych krajach, takich jak, powiedzmy, Szwecja czy Szwajcaria, bardzo wielu ludzi nie wierzy w Boga, ale święta się obchodzi. Owszem, podsyca to komercja. Tylko czy w Polsce tego nie robi? Święta są zabawą ludową, są wpisaniem się w

kalendarz, rozbuchany komercjalizm zapewne kiedyś minie, przynajmniej w obecnej formie, pory roku zostaną. W ten czy inny sposób będzie się je „świętować”, z całą pewnością z zachowaniem wielu elementów naszych obecnych, chrześcijańskich świąt. Wyrastających całkiem naturalnie z korzeni pogańskich. Nasze „niewinne” dziecię kształtuje nie tylko szkoła, ale wszystko co się składa na czasy, w których przyszło mu dorastać. Wystarczy tym tylko rozsądnie pokierować. „Brak oporu utrwala przemoc, opór wzmacnia jej surowość”, mówił prof. Kotarbiński. Sztuka życia to balans.

Zobacz także te strony:

[Stopień z indoktrynacji. Dyskusja](#)

Przypisy:

[1] Z maila do redakcji Racjonalisty.

[2] Wydanie z 1981 roku.

[Elżbieta Binswanger-Stefańska](#)

Dziennikarka i tłumaczka. W Polsce publikowała m.in. w Przekroju, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, National Geographic i Odrze. Przez ok. 30 lat mieszkała w Zurichu, obecnie - w Sztokholmie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 03-09-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5538) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5538>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów

serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl